Mieczysław Dzieduszycki

Pamiętniki
Część pierwsza:

IIII.

Pamiętnik
Przyjacielski.

(Wiersze pamięci czyli przyjaciół poświęcone.)

Trujące drzewo żywota
Dwie słodkie dało jagody:
Z dobrymi ludźmi zażyłość,
I poezyi wonne miody.

(Hitopadesa*) hinduska.)

Spisał:
Mieczysław Dzieduszycki

Wiedeń i Kraków.
1851 — 1855.

*) Zbawienna nauka.

I

([redacted])

Ustęp
z
Pamiętnika
Życia.

30.
(Echo Skargi.)

(z Zeszytu 4:)

Epoka trzecia:

Peryod pierwszy. –

Kraków, 1853.

Ustęp: z Pamiętnika Życia.

(Echo Skargi)

... I ja byłem samotnym! – już w dziecińśtwa świcie, –
Gdym jeszcze zamieszkiwał ów domek drewniany,
Stary, nizki, niewielki; te bielone ściany,
Wpośród których igrałem, w których wziąłem życie –
Ja co nigdy mej Matki głosu nie słyszałem,
Ani nieznał jéj pieszczot, nawet dzieckiem małém, –
Wtedy gdy mnie staruszka cisnęła do łona,
Co mnie wychowywała, pacierza uczyła,
Która w dniach niemowlęctwa matką dla mnie była, –
„Kiedy ujrzałem matkę swe dzieci pieszczącą –
„Wtedy to po raz pierwszy ma myśl rozbudzona,
Nasunęła pytanie wraz z łezką gorącą:
A gdzie jest **moja Mama**? – gdzie jest moja **Mama**!...
A raz jak to staruszka powiadała sama:
Kiedy mnie do Kaplicy Matki zawiedziono,
To kilkakrotnie do drzwi Kaplicy stukałem,
„Mamo! czemu tam siedzisz? – Mamo wyjdź! – wołałem,
A gdy nic nie odrzekła – wtedy to już pono: –
Uczułem, żem **samotny**!... –
Ojca nawet prawie
Mego nie znałem, bowiem, często jeździł w drogę,
A jak mi powiadano: miał kłopoty mnogie;
I zacisz tu domowa czasem tylko wrzawie
Dziecinnéj ustąpiła – lecz to rzadko było –
Kiedy się z siostry mojemi bawiło;
Zwykle były samotne i posępne mury, –
A jam był także cichy, milczący, ponury. –

— Później, gdym był już podrósł z małego dziecięcia
Na czerstwego i dosyć tęgiego chłopięcia:
Kiedy zrywając kwiaty w ogrodzie biegałem,
Lub gdy się za motylem po lesie zbłąkałem;
Kiedym ptaszę swobodne podsłuchiwał z bliska,
Lub śledził żwawą rybkę jak w słońcu połyska;
Kiedym okiem utonął w tym niebie gwiaździstym,
Umiósł się zielonością, lub błękitem czystym; —
Zasmucił się w jesieni chmurką zawieszoną,
Albo ziemią całunem zimy osłonioną, —
Wtedy: — gdy kwiat zerwany, gdy ptaszyna mała,
Zbiegły motyl, liść suchy, lub zdeptana trawka,
Albo zepsuta jaka dziecinna zabawka —
Mnogie myśli mej młodej główce nasuwała, —
A jam pytał, i bajał, tęsknił za dumiały,
A siostry mą zadumę, myśl nie zrozumiały...
Gdym nie miał rówiennika, by gdym główkę skłonił,
Myśl mą pojął, za memi myślami pogonił...: —
To wtedy, żem samotny! na nowo poznałem —
Chociaż jeszcze wyrazu na tę myśl nie miałem.
Więc w chwili, kiedy byłem za Matką zatęskniony
Tom się tulił z miłością do ręki pieszczonej;
A kiedy przyjaciela, gdy brata żądałem
To chętnie rówienników moich dłoń ściskałem.
A miałem w mojej duszy, w tej pierwszej młodości,
W moim sercu, tak dużo dla ludzi miłości;
Tyle czucia wrzącego dla całego świata —
Żebym go był przycisnął do piersi jak brata.

Z miłości, przyjaźni, tatńe było wzniosłe
Uczucie, w młodym sercu, - tak olbrzymio wzrosło:
Jako bodziak samotny w stepie u kurhanu,-
Albo jako Cedr dziko na górze Libanu.—
— Tak wiele lat minęło - i już chłopiec duży,
Miałem rzucić na długo mój domek drewniany,
I pożegnać na długo ukochane ściany,
I - wszystko — lecz jam myślał tylko o podróży;
Bo nie znałem tych skarbów rzucanych wartości,-
I myśląc o podróży pełnym był radości;-
Aż do chwil, gdy staruszka łkając mnie ściskała,
I gdy z płaczem nas cała drużyna żegnała.
Więc i jam, - mimo wsiech podróży nowości,
I mimo błogiej myśli szczęśliwej przyszłości -
Zapłakał, - kiedym żegnał mą rodzinną chatkę;
Ale płacz ~~ten~~ był krótki; wkrótce zapomniałem
Com rzucił, - jam się cieszył, - bowiem wkrótce miałem
Poznać siostrę maleńką, - i odzyskać matkę...
— Ruszyłem wreszcie w drogę - a pośród tej drogi
Obrazy mnogie oczom mem się przedstawiały;
Lecz te tylko obrazy co serce ogrzały,
Utkwiły głębiej w duszy i w pamięci błogiej.
I tak wrył się na zawsze w przypomnieniu miłem
Wieczór, w którym to słowo „Matko" wymówiłem.
Bo się nań w ciemnej próżni serca rozwidniło,
Bo słowo to, samotną duszę zaludniło.—
— I gdy mię w innym miejscu nazwał bliski krewny
Bratem i przyjacielem, - a twarz jego rzewny

I radośny przybrała wyraz na to słowo,-
Kiedy myśl ta pobratnia oko mu oszklniła-
To i moja się także twarz rozpromieniła,
Bo on wtedy tajemną dusz przemówił mową;-
I przy dłoni uścisku jakoś mi się zdało:-
Że jużem nie samotny!...-
O jakże to mało,
Młodéj, czującéj duszy, jak mało potrzeba!
Ażeby ją pozbawić samotności męki...:
Tylko duszy pokrewnéj, li ściśnienia ręki;-
A ona już zamarzy że gości wśród nieba!...-
Wreszcie-u méj podróży stanąłem już celu.
Tu szybko dnie mijały. Słowo „przyjaciela"
Miło o słuch odbite, błogo w duszy brzmiało;
I ręka długo ręki czuła uściśnienie,
Które w drogę jéj dało z bratnią rozłączenie.
Więc nie dziw,- że z radości serce mi skakało:
W chwili, kiedym odebrał wieść mi pożądaną;-
Że znowu, acz w przejeździe, ujrzę przyjaciela,
Że znów brata mojego ścisnę dłoń podaną.
O! ten dzień, był prawdziwym dla mnie dniem wesela!-
A gdy znowu rozstania godzina wybiła
To w sercu pociemniało, i oko łza zćmiła.
Todtąd, kto mnie nazwał przyjaciela mianem,
Jak krewny, sercem bratnim był przez mnie witanym.
Bo ten, co mnie raz pierwszy nazwał tem imieniem
Jakimś dziwnym go w sercu uczcił poświęceniem.--

Wśród szczęścia czas spędzany jakże szybko leci..
Przed burzą jakże jasno słońce często świeci..;
O! i jam miał w mym życiu takie dnie pogodne..
I mnie to szybko chwile ubiegły swobodne:-
Takim dniem - było serca wiosenne zbudzenie..
Takim gromem - z rodzinnym domem rozłączenie:
Z pośród łona rodziny wśród obcych rzucony,
Samotny - bez przyjaciół, bez wsparcia, bez rady, -
Na jakież srogie próby byłem wystawiony!
Albom lodu się dotknął, lub doznawał zdrady:
Gdym się garnął z miłością, cisnął w zaufaniu
Do rodaków - współuczniów - do chrześcian - do ludzi
Tu dopiero poznałem jako pozór łudzi, -
Jak przezornym w przyjaciół trza być obieraniu
I kiedym napotykał w miejsce mej miłości
Li oziębłość i zdradę, zniewagi i złości:-
Tom miłość mą dla ludzi złożył w zimnym grobie,
Tom zamilkłszy dla świata, zamknął się sam w sobie.
Aż znowu brat - przyjaciel, co zesłało Niebo,
Jak rosa ~~w~~ skwarnej puszczy - stał mi się potrzebą:
Żebym nie zapomniał szczerości języka,
By się w sercu mym rozpacz nie zasiała dzika.
Wśród rodziny, przy jego uściśnieniu ręki -
Jam w chwili dni samotnych zapominał męki:
Chwile takie nam szybko spływały jak woda,
A w młodych sercach, przyjaźń krzewiła się młoda.
To uczucie przyjaźni, co długo drzymało
W sercu, rosło - by z czasem olbrzymem się stało:

Alež i grudkę miękką czas zamienia w skały,
Alež i dąb wyrasta ze żołędzi małej! –
Czemuž zawsze tak krótko trwa chwila wesela!...
Los mi zabrał rodzinę; w krótce przyjaciela
Oderwał, – i rozłączył nas przestrzenią ziemi,
Boleśnie natężywszy nić wiążącą z niemi.
Iznów byłem samotnym – bo dopóki miałem
Tu brata – przyjaciela – innych nie szukałem.
A teraz sam zostałem – a Nieba włożyły,
W nadmiar moich boleści, brzemię nadmę siły...
I straszne na mnie przyszły chwile nawiedzenia:
Wśród samotnej tęsknicy – rozpaczy, zwątpienia. –
„– O! kiedy w sercu tkliwym czucie się rozdrażni,
A nie można go złożyć na łonie przyjaźni,
I w jaką przepaść myśli silnie je zepchniemy, –
O! to już w tym upadku, darmo się powstrzymać,
Zimną krwią się hamować, – rozumu się imać; –
Coraz głębiej spadamy, wciąż szybciej pędziemy;
Łono nasze zwątpienia straszny ogień pali,
A my w przepaść lecimy – coraz dalej – dalej!...“
Samotność dla serc tkliwych to boleść prawdziwa,
I w smutku i w radości ciężką ona bywa; –
Ale od samotności w pustyni, stokrotnie
Gorszym jest, – gdy wśród ludzi żyje się samotnie.
Być ciągle obcych ludzi tłumem otoczony;
Ich gwaru nieznośnego słuchać przymuszony;
Mieć w smutku wszędzie świadków; gdy boleść przenika
Nie mieć i dla łez nawet skrytego kącika: –

O to dla zbolałej, dla cierpiącej duszy,
Okropny **samotności** rodzaj jest katuszy.-
Jam jej zaznał- wychylił tę czarę goryczy,
Której krople wszechwiedni tylko Bóg policzy.
Moje serce już straszne przepałały bole,
W mej duszy gromonośne już burze przebrzmiały;-
Których przechód wzrok czasem zdradzi zasępiały,
Których w zmarszczkach przedwczesnych tylko ślad na czole.
I postać ma na pozór zimna jako z lodu,
Mieści wulkan, co ognie w własnym skrywszy łonie,
Gorzał bardziej straszliwie niżli ten co płonie
Widomie;- o! jam dużo już cierpiał za młodu!...
O ja znam co **samotność**!- sam samotny byłem;-
W mej piersi się to czucie rozparło szeroko,
Abym silnie go uczuł, bym go czuł głęboko-
Ja straszno-długie chwile w tym stanie przeżyłem;
Praca, przez którą bywa boleść ukojona,
Jej cisza mi nie była nawet dozwolona;
A gdym i na tej pracy przerwę był skazany-
Wtedy myśl rozchełzana odnawiała rany.-
O ja znam tę tęsknicę bezmierną, bez brzegu:-
Jak droga co kometa odbywa w swym biegu,
Jak uczucia co duszę w rozpaczy miotają,
Jak przestrzeń w której gwiazd tych miliony mijają.
Bo i jam w życiu ciężkich doznawał kolei,
Już przeżył tu wiekowe chwile bez nadziei;
Me serce już zwątpienia zakrwawiało piekło,
Ma dusza już rozpaczą karmiła się wściekłą...

6

Wtedym spokój znajdował tylko w snu schronieniu
Póki mnie nie wyrywał dzień nowy marzeniu.
Był czas...- gdy i ja się w końcu dnia modliłem:
Aby Bóg mnie już ze snu do życia nie zbudził;
Godziny- w których słodką nadzieją'm się łudził:
Że ten dzień już ostatnim.- A gdy się zbudziłem,-
Żem z westchnieniem, rozpaczą dnia witał promienie.
Że w duszy dlań nie było nic- nad złorzeczenie...
Gdyby Bóg był chciał wtedy skończyć me cierpienia
Byłbym rzucił to życie nawet bez westchnienia!..
Zaprawdę! jam się dziwił, że pośród katuszy
Takiej wielkiej;- wśród bólu, co tak serce ciśnie
Potężnie,- że to serce, od bólu nie pryśnie,-
Że się słaba na pozór łódź życia nie skruszy!..
A gdy w sercu i głowie mojej strasznie wrzało,
Gdy się napróżno wszystkie leki wyczerpało -
A nieznośnie ciężyło obrzydzone życie,-
Byłbym może ostatnie już przyspieszył bicie
Serca... gdyby nie Bóg- nie Ojciec!...
Ja za małe
Lat kilka sennych marzeń- byłbym życie całe
Sprzedał.- bym się obudził tylko bez pamięci...
Nie byłem czuć już zdolny, co do życia nęci!..
- Aż Bóg się ulitował wreszcie mej niedoli...
Zesłał przyjaciela- co pojął co boli,
Wspólnika równych dziejów,- on mnie rozweselił
Bo on ze mną zapłakał, i smutki podzielił.

Ja samotny - on również; ja prześladowany -
On także; jak ja tęskny i jak ja stroskany;
Gdy nas losy złączyły wspólnie nieszczęśliwe, -
Mając zgodne uczucia, serca równie tkliwe, -
Nasze dusze się w pierwszym widzeniu poznały,
I za pierwszą rozmową serca zrozumiały. -
- Były to piękne chwile wspólnego więzienia,
Wspólnych smutków i uciech, wspólnego marzenia;
Bo smutek, w łzie przyjaźni - łacno się rozpływa,
Bo radość, podzielona - już pełniejszą bywa.
„Już nie byłem samotnym!" Ta myśl wystarczyła
By się czarnej tęsknoty chmura rozproszyła;
Jakiejś cichej nadziei promyczek wystrzelił
I znowu się w mych oczach świat ten rozweselił.
To jasnym słońcu chmura, po chmurze promienie
Już to takie ludzkiego życia przeznaczenie! -
Szczęsny ten, komu w szczęściu los zmienny nie znany,
Jam w moim życiu ciągłej doznawał odmiany. -
Gdy serce żywiej bije, przeczuwa swobodę;
Gdy się niebo rozjaśnia, to wróży pogodę;
Kiedy Pan ciężko dotknie, to pocieszy potem:
I mnie wreszcie promieniem słońce błysło złotym.
— Po czterech latach wygnania smutnego,
Rozdziału, z tym co tylko było mi drogiego, -
Znów do ziemi ojczystej, rodziny wróciłem,
Znów na chwilę o szczęściu słodko zamarzyłem...
Lecz i ~~[illegible]~~ wtedy
~~I w tych chwilach~~, gdy troszcząc o przyszłość się mało
Miałem dużo - to przecież jedno mi zbywało!

Jedno – do tego mego szczęścia zupełności: ...
„Przyjaciela" – któryby te wszystkie radości
Za którémi me serce tak było spragnione,
Z którémi w téj chwili było przepełnione
Podzielił, – kiedym milczał, wiedział co w nim było;
Kiedym słów na to nie miał, w dłoni uściśnieniu –
Poznał, w jakim ma dusza była uniesieniu,
Uczuł jak w pełnéj piersi serce żywo biło...
I znów, kiedym zostawał z myślami mojémi –
Byłem samotny, chociaż otoczon krewnémi. –
– I te dnie przeminęły jako jedna chwilka;
Tylko płomyk nadziei, tylko wspomnień kilka
Drogich sercu, zabrałem z méj rodzinnéj ziemi;
Tylko parę pamiątek do piersi tuliłem –
I znowu w moje dawne więzienie wróciłem.
Ach! i znowu m się spotkał z myślami czarnémi:
Spełzły wszystkie nadzieje, – a z bolów nawałem
Do niedoli przywykły, znowu się spotkałem. –
Słodził smutki przyjaciel; – lecz ich tyle było,
Że już by serce jego nie było starczyło, –
Gdyby Bóg nie zgotował ulgą niespodzianą:
Gdyby bliżką méj doli nie ogłosił zmianę. –
– Oczekując téj chwili, – tęsknotę, w dumaniu –
W moich myśli na papier słodziłem wylaniu. –
Czekałem – i ujrzałem wreszcie dzień zbawienia.
– Ale, – jakżeż to wiele, w dwóch latach się zmienia.
... Chwile szczęścia – w jak szybkim przemijacie biegu!!
.. Łódko marzeń, – jak często kruszysz się przy brzegu!!!

--Wracając w dom rodzinny, i ojczyste strony,-
Przyjaciela porzucić byłem przymuszony -
Przyjaciela, co braknął silnie - gdy goryczy
Kielich, na pół zmieszany z kielichem słodyczy,-
Trzeba było wychylić aż do dna...-

...-Już przeszło!!!...-

,,- A Ty Boże coś sprawił że już dla mnie zeszło
Na niebie zachmurzonym słońce tyle razy...
Gdy jestem na samotność przez Ciebie skazanym;-
W tęsknej myśli za sercem bratnim ukochanym:
Niechciej widzieć Twych świętych wyroków obrazy!-
Gdyś sercami nas złączył - przestrzenią oddalił,
I gdyś ogień przyjaźni w tych sercach zapalił,-
Spraw niechaj mnie pociesza ta myśl że mam przecie
Jeszcze duszę pokrewną na tym wielkim świecie.
Me zaś serce, co tyle kolei przetrwało,-
Oby zawsze dla innych skarbnicą bywało.
A - czy mi jasne chwile stają się udziałem
W tym życiu,- czy mnie cierpień obdarzasz nawałem;-
Pozwól niech grzesznej skargi w mych ustach nie mieszczę:
Ja, co byłem samotny,- i jestem nim jeszcze."-

w Maju 1853.

Pamiętnik Przyjacielski.

Do mych współuczniów i przyjaciół:

przy występie z A. J.:-

Przyjaciele! żegnam Was!-
Różne z Wami chwile żyłem;
Rzucić Was już nadszedł czas,
Długo, wszak i tak bawiłem.

Miło wspomnieć będzie mi-
Że i tu przyjaciół miałem;
I ta wierzcie myśli li-
Słodkim będzie z tąd udziałem.—

Życzę bracia szczęścia Wam!
W Waszym trudnym dość zawodzie;
Ja rozpocznę nowy sam,-
A Wy żyjcie z sobą w zgodzie.

Miejcie zawsze w myśli kraj,
Wiadomości dań zbierajcie;
Z nim błyśnie dla nas Maj
Wiarę zachwiać swą niedajcie.——

Żem wesół, nie dziwcie się;
Choć mi przykro Was porzucić,
Alež wolność czeka mię!-
A więc dziś się niechcę smucić.

Podajcie mi bracia koń!
Niechaj ścisnę Wasze ręce
Już skruszona ostra broń
Już rozstania koniec męce. –

2 Bądźcie zdrowi przyjaciele!
1 Na jak długo Pan Bóg wie!
4 W zm.................wielkim dziele
3 Może kiedyś zejdziem się.

W Sierpniu 1851. –

MD

L.W.B.*

Bywaj zdrów! - smutny wyraz i radosny...
Czemuż opłacać wolność rozstaniem potrzeba?!
Los tych o jakże dla mnie jest zazdrosny
Którym to wspólne szczęście nadały dziś nieba. -

- Kiedy strapienie umysł mój owładło
Pocieszycielem wtedy dla mnie się zjawiłeś
Smutek jak leczyć serce twoje zgadło,
Od tej chwili moim powiernikiem byłeś.

Odtąd to bracie odtąd, w każdej dobie -
Zawsześmy każdą radość i smutek dzielili;
W każdej przygodzie radziliśmy sobie,
Smętneśmy chwile jakoś tam błogo przeżyli.

A więc i teraz, - choć nas los rozdziela
Zostańmy jednak węzłem przyjaźni złączeni:
Niech w Tobie zawsze znajdę przyjaciela, -
A dla Cię serca nigdy Mieczysław nie zmieni. -

W Sierpniu 1851. -

[signature]

L. L.*

Wreszcie oczekiwania minęły już chwile, —
A ja gdym cel osiągnął, nie cieszę się tyle —;
Bo mąci radość moją, — myśl przyszłej swobody,
Myśl że ojczyste znowu obaczę zagrody.
Że się z tych murów wyrwę co mię zamykały
Co tyle łez, myśli smutków co tyle widziały
— Smutne rozstanie z temi, co je podzielali,
Co będąc przyjaciółmi mém drugim się stali.

Ciebie Leonie mogę tym nazwać imieniem,
Twa przyjaźń wiecznym dla mnie zostanie wspomnieniem
I z tych lat młodocianych, z tej marzeń krainy:
Gdzie serce oderwane od drogiej rodziny —
Długo szukało w ludzi nieznanych mu kole
Serc, coby zrozumiały i radość i bole;
Te które w szczęsnej jakiej znalazło godzinie
Ta to spuścizna, pamięć tych, nigdy nie zginie.

Muszę Cię rzucać, a więc — Leonie! bądź zdrowy:
Co życzę Tobie, na to brakuje mi mowy,
Ale to co potrafię, w rozstania godzinie
Chcę ci powiedzieć, słuchaj, bo z serca to płynie:
Obyś do nauk w jednym trwał zawżdy zapale,
Obyś w przyjaciół gronie mnie wżdy liczył stale,
I pod ojczystym kiedyś, o Bóg daj! bym znakiem
Ujrzał cię, jak chcę: światłym, i dobrym Polakiem.

W Sierpniu, 1851. —

L.W.B.*

Do odpisanego na pamiątkę: Zbioru Wierszy Polskich.

Jeźli kiedy wesół będziesz
I ten zeszyt wziąwszy w siędziesz
Znucąc w wieczór Niedzieli
Wspomnisz sobie przyjacieli
„Nie zapomnij też i o mnie."–

Często pamięć czas zaciera,–
Lecz ta w sercach nie wymiera;
Wraca pamięć, wiersz imienia
Które poszło w zapomnienia:
„Może moja, zbiór ten wróci!"–

Czas rozliczne losy sieje–
Niszcząc miłe nam nadzieje;–
Może rzucę Cię nie długo;
Rzucę – Bóg wie na jak długo...:
„Niech Twe serce mię nie rzuci!"–

Pójdę znosić w świecie biedy;
Czy się ujrzem? Ty gdy kiedy–
Wspamięć Ci przyzpodnie rada
Jako, od: „Starego Dziada"–
„Może ktoś mnie troszka wspomni."

Wiedeń, 1849.–

L.W.B.

F. K.*

Więc i Ciebie muszę rzucić?..
Szczery, rzewny przyjacielu!...
- Czegoż płakać, lub się smucić -
Masz współuczniów jeszcze wielu!..

Masz ich wielu - a więc nudno..
Ci nie będzie; - przyjaciela -
Czyli znajdziesz jak ja?... trudno!.
- Co tak czucie Twe podziela.

- Rzekniesz mi: „Ludziom - nie wierzę!...
. . . .
Zmienić . . . się może! -
- Lecz przyjaciel kocha szczérze!..

Wiernym przyjaciel jest taki -
Który szczérze Ciebie kocha; -
Że Mieczysław nie inaki -
Możesz że wątpić choć trocha!?... -

W Wiedniu 8/1851.

MB

M. J.*

Z brzuszkiem – a nie bardzo wielki –
Za złe mi nie weźmiesz bracie:
Że Cię zrównam: do butelki! –
– Rzeczę tu dowodu macie:

Butelka starego wina –
Nie długa, troche pękata:
Iż i Twoja, taka mina –
Wszakże nie kłamię do kata! –

– Nie masz to: jak wino dawne!
Dosyć łyknąć i pół ciąga; –
– Nowomodne zaś, te sławne...
Nie warte nawet szeląga! –

– Lecz i tu przewrotność wielka –
Z dobrym, miesza kiepskie wina...
Pęknie nieraz więc butelka –
Bo wino burzyć się zaczyna. –

*

– Nie burz się tak! – jeszcze czas!...
Bo gdy zbyt wino wyszumi –
To się z niego zrobi kwas... –
– Wszak mię Jankosz mój zrozumie!!

W Wiedniu, 1851.

MBzg

W. K.*

(w dzień Imienia)

Władysławie! – w każdej chwili
Są mi przyjaciele mili, –
Więc tém bardziej w Dzień Imienia –
Życzeń moich powtórzenia,
Chętnie sposobność ujmuję: –
By wyrazić to co czuję. –
Przyjacielu! bracie miły,
Gdyby chwile się wróciły…
Miłe sercu memu zawsze;
I gdyby losy łaskawsze:
Dozwoliły, przy Twéim boku, –
Żyjąc w przyjaźni uroku,
Oddychać razem, tém czystém –
Naszém powietrzem ojczystém, –
Objawiło by życzenie
Moje, Twéj ręki ściśnienie;
Tak zaś ten tu papier suchy,
Nie daje mi téj otuchy:
By mógł świadczyć o pamięci
~~Więcej~~, Jak o przyjaciela chęci
Dobréj, dziś Tobie powiedzić;
Lecz dosyć tyle Ci wiedzieć:
Bo wszystkie z tych życzeń wiela,
Znajdziesz w słowie: „Przyjacielu!" –
Jakim Twoim będę, jestem, i byłem:
Póki żyć będę, żyję i żyłem. –

Wiedeń, 27. Czerwca 850. – M. D.

* do dnia Korzeniowskiego

Do Imionnika:

(w imieniu kolegi K.B.*)

Kazałeś mi się wpisać, - słucham bardzo ochętnie,
Stać w rzędzie Twoich przyjaciół, jest nader ponętnie;
Lecz, czyliż z tego mogę także wnosić:
Że mię i w sercu Twoim raczysz nosić?!...-

K.B.

We Wiedniu, 860.-

Ludwikowi D^rowi K.* —
— w Dzień Nowego Roku. —
(w imieniu towarzysza szkolnego A. C.)

(Sonet.)

W dniu, w którym każdy wita Cię życzeniem —
Kogoś zwykłś liczyć w przyjacielskim gronie,
— By Ci go złożyć na familji łonie;
Ja z grodu Piastów spieszę z pozdrowieniem.

Bo kto z odwagą, z takim poświęceniem
Siał święte ziarno, na ojczyste błonie...
Czczony, kochany, w życiu, — i po zgonie,
Żyje piosenką w Ludzie, i wspomnieniem.

Niechaj ta przyszłość co się teraz śmieje
Poda jednakim szczęście Ci zbliżone:
Takie obfite — jak Wierzynka stoły, —

Tak Ci przyjazne — jak Twe przyjacioły; —
A w starych latach tak długo marzone —
Niechaj Rok Nowy ziści nadzieje. —

W Krakowie, przy końcu r. 1851. — A. C.

Do mego Brata i Przyjaciela:

Chociaż to życie idzie po grudzie
Jak mi Bóg miły nie źli są ludzie..
W. Pol.

Już mię ciągła skarga nudzi -
Wciąż narzeka świat na ludzi;
A nie zważy że przyczyna
Która wszystkie skargi wszczyna,
Leży w samych nas głęboko:-
Wielu bowiem, co na oko
Ludźmi dla nas się wydają -:
Tylko ludzi nazwę mają. -

Lisów, kotów, gadzin wiele
I tygrysów - w ludzkim ciele;-
Więc zawiedzie się chytrością:
Kto lisa - darzy miłością;
Kot - co łasi się, głaskany,
Zdradne często zada rany;
Żmji, - nie pieść litościwy;
Tygrys - zostanie krwi chciwy.

Jeszcze - ach! złudzenia duże
Cię czekają, w tej naturze;
Nie wierz oczom, nie wierz licom,
I nie wszystkim wierz dziewicom, -
Ach! bo oko często kłamie,
Bo kobieta wiarę złamie.
Nie darz serce, ni łzy wiarą, -
Boś obłudy padł ofiarą. -

Kryj łzy własne, - bo opoki
Bóg odział w człecze powłoki; -
Ale nie narzekaj przecie:
„Nie masz, nie masz ludzi w świecie,
„Nie masz cnoty, ni przyjaźni,
„Nie masz serca, ani jaźni;"
Nie mów tego! - boć oszczerstwo
Przeciw Bogu to bluźnierstwo! -

Bóg nie tylko był mądrością,
Świat stwarzając - był miłością:
Boć to w wszystkich dziełach widzim
Choć z natury człeczéj szydzim;
Więc przypuścić czyliż można:
- Myśl ta byłaby bezbożna -
Aby ludzi - gdy tak tworzył
Wszystkim - Bóg bez serca stworzył!?..

Serce - niechaj się jak może
Strzeże w przyjaciół wyborze, -
Lecz nadziei niech nie traci
Że znajdzie: Przyjaciół Braci
A kto prawdzie takiéj przeczy,
Cały ród gani człowieczy, -
Temu, jak mi mowy staje -
Temże, kłamstwo Ja zadaję:

—Mam ja brata—przyjaciela,
Co mi szczérych rad udziela;
Co mię kocha, sercem całym,
Który mi w przyjaźni stałym;
Który o mnie, w każdej dobie,
Więcej myśli niż o sobie;
Co wlał w moją duszę swoją, —
Co jest drugą jaźnią moją.

Mam w tym wielkim pustym świecie
Przyjaciela jeszcze przecie;
Przyjaciela — w całym słowie:
W duszy, sercu, myśli mowie,
Czynie, — w każdym życia tchnieniu,
I radości, — i zmartwieniu,
I w szczęściu, — i w niedoli,
W tym co cieszy — i co boli. —

Mam ja przyjaciela — brata;
Z którym złączon mnogie lata,
Żyję w jednym dusz nastroju;
W serc tęsknocie, — pracy znoju,
W jednych myślach — i życzeniach,
I marzeniach, — i natchnieniach;
W otwartości — i szczérości;
Zaufaniu — i miłości. —

W słowie, który jeden skreśli -
Drugi, całe znajdzie myśli;
W jęku, który się wykradnie -
Drugi, cały ból odgadnie;
Z chmurki, co nad czołem zwiśnie -
Wnet drugiemu zdrój łez tryśnie, -
I z jednego my westchnienia -
Snujem wspólne przypomnienia.

Gdy do Stwórcy myśl swą wznosim -
To tych samych łask go prosim;
A nad ziemią gdy myśl drzymie -
Jedno drogim dla nas Imię.
Po rozdziału długiej męce,
Kiedy ściśniem sobie ręce -
Wtedy: jedno to ściśnienie...
Wieków kończy nam cierpienie. -

Bracie! ja Cię ukochałem!!
Tyś przyjaźni skarbcem całym!!!
Ty ran moich wszystkich lekiem -
A Tyś tylko jest - człowiekiem!
Któż przyjaźni kłamstwo stawiać -
Kto ród ludzki śmie ostawiać!?
Precz oszczercy! precz bluźnierce!!
Miejcie serce - patrzcie w serce. -

Bracie, tam – przed nami, wieki… –
I czas jeszcze jest daleki –
Nim li razem, przyjacielu
Staniem u jednego celu.
I daleki czas podróży…
I któż przyszłość nam wywróży?…
Jednakże przygotowania –
Róbmy do tego wybrania.

„Siejmy ziarno, wraz z innémi
Na rodzinnéj naszéj ziemi;
I na téj ojczystéj niwie
Siejmy kwiaty. Gdy szczęśliwie
Plon nam zejdzie, to już chleba
Będziem mieli wiele trzeba;
„A z tych kwiatów, to nam miody
Pszczoły zbiorą dla osłody.” –

A więc daléj! do téj drogi!:
Do piechoty, dobréj nogi, –
A do konia, trza ostrogi;
Daléj między ciernia, głogi!
Silnych wioseł trza do łodzi –
Że się chmurzy,… to nic szkodzi.
Daléj bracie! tam u celu…
Uściśniem się przyjacielu. –

185½. r. — M. B. [?]

Do Imionnika J. G.*

(Sonet.)

Kroczy Zima – i listek w jesiennej zamieci,
Ciągłą burzą miotany, z nasieniem u łona –
Od drzewa rodzinnego oderwany leci.
Upadł w przepaść, znów wzniósł się, wkrótce zła się skona. –

I Polski rozproszone tak błądzą gdzieś dzieci,
Kryje ziemia, by ciągłych ofiar, je, spragniona;
Lecz wśród burzy, czy w ziemi, wciąż im gwiazda świeci –
Jakiejś Świętej Nadziei – miłością marzona. –

Na czele cześć Narodu Wielki mąż nam trzyma;
Ten żył walcząc, aby nam zostać przykładem
Jak w życiu i w Narodzie wstrzymać i obrzyma;

Jakim Człowiek i Polak winni stąpać śladem
Bracie! Jutrzence Wiosny... ulec musi Zima –
I nam ona zejść musi Bożym Matki ładem... –

Kraków, w Listopadzie, r. 1853. –

M. K.

Do Imionnika:

Ani miejsca oddalenie,
Ani długie rozłączenie,
Ni odmienny w losach czas –
Nie zdołają zmienić nas!... –

1853.

MDz

Do Imionnika M.K.*

Dwie gwiazdy pokrewne,
I dusze dwie rzewne..
Nie znane ni ludziom ni sobie –
W przestworzu gdzieś krążą,
Do brzegu gdzieś dążą –
I nieba szukając – w żałobie.

Bo w chwili powstania,
W godzinie zarania..
Z jednego ogniska rozstrzelił –
Je, Stwórca niebieski,
Nie dbając na łezki –
W chmureczce, w kolebce, rozdzielił. –

I długo krążyły,
I długo błądziły, –
Aż znowu się razem spotkały –
W błękicie, w obłoku;
I w tęsknym gdzieś oku, –
Jak gdyby już dawno, się znały..

I choć wśród rozstania,
Od chwil tych poznania, -
Goniły się myślą, promieniem -
Bo lgnęły do siebie,
Na ziemi i w niebie, -
To zorzą, to wiarą, wspomnieniem. -

Co w ziemi gdzieś brzmiało,
W powietrzu jęczało, -
I drżało w Księżyca promieniu -
To znały, marzyły,
I czuły - bo były
I w światła i wiary natchnieniu. - -

- Na ziemi, gdzie krążą -
Do nieba, gdy dążą, -
Ku sobie, gdy tęskną w żałobie...
Do nieba, czy zajdą -
Czy szczęście tu znajdą...
Bóg wie to, czy tu, - czy aż w grobie! -

W Krakowie 15/12 r 1853. -

[signature]

Do Imionnika W.K.K.*

Jakiż dziś Tobie zanucić śpiew?... –
Miałem Maj... pomnę – wesołych pieni; –
Miałem dni kilka – w smętnéj jesieni...
Gdym skargę szemrał z liściami drzew.
Lecz już zacięte zwarły się wargi;
Na własne bole, nie mam dziś skargi.
Dziś jak lew ryknę, gdy zmarszczę brew, –
Bo dzisiaj mojéj lutni piosenki –
To modły z grobów – to braci jęki:
Ha! dziś gdy zagram – to tryśnie krew.
Bo nam na Wschodzie błyska jutrzenka –
Dziś nam przystoi inna piosenka.
Niech zmyje czoło inny nam znój:
Nie płaczmy krewnych... bo tysiąc braci:
W mękach, w okowach, w boju wróg traci –
Wkrótce ostatni zwiedziemy bój!...
Myśmy śpiewacy dzisiaj dla Ludu –
Więc pełną piersią wołajmy Cudu!
Wołajmy: Panie!! wybaw lud Twój!!!... –

Przy końcu roku 1853.
W Krakowie. –

M.K.

1854 r.

Ł. B:do*

Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
Łańcuchy ta wiążące pryśną razem z ziemią;
A tam nad ziemią znowu poznają się swoi, —
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg im przebaczy. —
A. M:

Silnémi serc i ducha związani łańcuchy,
Jako dwie krewne gwiazdy, lub dwa bratnie duchy —
W serc-tęsknocie, i w duchów-pragnieniu za sobą
Każdą chwilą spotkania, i widzenia dobą —
Oko nasze zabłyska, jak gwiazd światłem zlanych
Czystą duchów rozkoszą — światem nieskalanych.
Tęsknim w Czyścu ziemskiego błąkając otchłani —
Jak praojce jutrzenki czekali ztroskani. —

Bo w pierwszej chwili dusze nasze się poznały,
W pierwszym ręki ściśnieniu serca zrozumiały.
A kiedy jeszcze takie ręki uściśnienie —
Z jednej duszy do drugiej przelało cierpienie..
By się jego w pielgrzymce podzielić ciążeniem, —
I spiekłą pierś orzeźwić znów przyjaźni tętnieniem,
Ô to od chwili takiéj, wśród tęsknicy toni,
I myśl jedna za drugą gdzieś po świecie goni. —

Bo w koło serc wężowym oplata się kołem-
Pamięć chwili rozkoszy - czy bolu, - co społem
Dwa serca, wierne świadki takiej chwili małej-
Czy to: razem-prześniły, czy to - przepłakały.
Bo taka chwila wiecznie rozkwita w pamięci -
Wiecznie w kraj przypomnienia myśli nasze nęci;
To znów w smutku, spokojem pierś naszą osnuwa -!-
Myślą: że gdzieś pokrewne-serce, w świecie-czuwa.

- Bracie! choć nas przewrotne losy rozłączają,
Chociaż rzadko nam taką chwilę szczęścia dają; -
My przecie pośród życia burzliwej zawieji -
Lepszej kiedyś przyszłości nie traćmy nadzieji..
Chociaż gwiazdy się mierzchną, łódź drga wśród fali-
My za serca magnesem w świat płyńmy wciąż dalej!
Bracie!! my się połączym: na ziemi lub w niebie!!:
Wiecznie jeszcze, - bo Bóg sam, nas stworzył dla siebie.-

W Krakowie, 12. Stycznia 1854.-

mo)

1854 r.

Do Pamiętnika L.L.*

(mającej zamiar wstąpienia do Klasztoru „Sióstr Mił.")

I.

Za czém to Ci się stęskniło?...
Kędyż myślą Twoją gonisz!-
Czy wśród ludzi żyć nie miło -
Że od świata w dal gdzieś stronisz!?-
- Mówisz: - „Ja chcę służyć Bogu!" -

I cóż świat Ci ten zawinił!...
Czy zadrasnął duszę młodą?
Że uciekasz przed swobodą -
Jakąż krzywdę Ci uczynił!?-
- Mówisz: - „Spokój, znajdę w Bogu!" -

Tyś roiła w pierwszej wiośnie -
Może same róże, kwiecie?-
A świat zawiódł Cię żałośnie -
Cierń Ci podał, co skroń gniecie?...-
- Mówisz: - „Ulgę - znajdę w Bogu!" -

Czy Cię ludzie nie poznali?...
Czy Cię zimno świat przywitał -
Gdy rumieniec Ci wykwitał!
Ludzie byli - czuciem - mali?!-
- Mówisz: - „Szczęście - znajdę w Bogu." -

Możeś w domu, ni wśród świata –
Duszy nie znalazła krewnéj ?...
Ani matki, siostry, brata...
Ani przyjaciółki rzewnéj !? –
– Mówisz: – „Wszystko znajdę w Bogu!" –

Bo inaczéj, ta tęsknica –
Zkąd Ci, za klasztorną celą ? –
Tam – twe czucia – nie podzielą ... –
Radość tam nie krasi lica; –
– Mówisz: Pragnę służyć Bogu. –

Dotąd: miło, i wesoło –
Brzmiały nuty Twojéj dźwięki;
Jako słowik, Tyś w około,
Siała światu Twe piosenki; –
– Mówisz – ja chcę śpiewać Bogu.

Dotąd w młode siałaś serce –
Wzory cnoty, i nauki;
Boże dary – piękne sztuki.
Zkądeś z sobą jest w rozterce ?. –
– „Ja chcę prawić im o Bogu!" –

*

I chcesz rzucić Twą rodzinę ?! –
– „ Ja nie zaznam tam tęsknoty:
„ Bo tam starce i kaleki,
„ I ubodzy i sieroty –
„ Oczekują méj opieki." –

*   *

* *

II.

– I już widzę, jak w Klasztorze –
Klęczysz, w Twéj samotnéj celi;
Jak schylona, z głową w bieli –
Modlisz Panu się w pokorze.

Jak w pobożnym rozmyślaniu –
Płyną Tobie: dnie, godziny;
Jako w duszy Twéj wylaniu –
W rajskie wznosisz się Krainy.

Błagasz Panna nad Panami –
Za błędnémi pośród świata;
I czas błogo Ci ulata...
Bo rozmawiasz – z Aniołami.

To znów dziećmi otoczona,
Co się rade do Cię garną:
Myśli Twa rozpromieniona –
Sieje w serca: Boże ziarno. –

To znów niesiesz: balsam, leki –
Gdzie cierpiąca ludzkość płacze,
Do drzwi nędza gdzie kołacze –
Jakby: Anioł – ich – Opieki. –

Piękny zawód, poświęcenie –
Dla ludzkości żyć w żałobie,
Chwały Bożej – to pragnienie!..
Cześć, cześć! wzniosła duszo Tobie. –

– Jako trwożna gołąbica –
Tam w obłoki, w dal od świata –
Nowa dusza nam ulata,
I odbiega nas dziewica. –

– My zostajem w tym padole, –
Pić rozkosze, znosić bole,
W pośród świata w ciągłej bitwie... –
– Ty wspominaj nas w modlitwie! –

W Krakowie 9. Marca 1854. –

1854. r.

Do Imionnika W. O.*

Ukraińskich stepów dziecię!
Coś nad Dniestru stromy brzég
Ciche Twe przeniosła życie,
Gdzie towarzysz zwrócił bieg.

Ukraińskich stepów córo!
Coś z Rusałek pieśni śnu –
Gdy nad niemi zwisła chmura...
Z nad Tykicza – zbiegła tu.

I jak prawa nam matrona –
Wzorem staropolskich cnót:
Gospodyni, dobra żona, –
Cześć, wraz z pieśnią siejesz w lud: –

Cześć Ci Polko w naszej ziemi!.
Tobie cześć Czerwona Ruś –
Śpiewa dzisiaj pieśnmi mémi!!...
Cześć! cześć! – śpiewa Tobie Ruś!!!...

/.

Bo Ty Światło szérzysz w koło,
Światło w martwy siejesz lud-
Aby przejrzał znów wesoło,
Omył z czoła krwawy trud..-

A gdy i mnie, z Księgi łona
Co przyjaciół mieści Twych-
Padła karta porzucona:
Dziś Ci skreślę z myśli mych:-

Pierwsza-taką, z moich chęci:
-Abyś z przyjacioły wraz-
I mnie miała w Twej pamięci,
Jak dziś: jutro - w każdy czas!-

-A gdy zorza nam poranka..
Znowu błyśnie z pozachmur-
Niech Ci: Wiwat Markietanka!:
Zabrzmi Twych przyjaciół chór.-

W Krakowie, 22. Kwietnia, 1854 r.-

1854 r.

Do Imionnika S. S.

I.

Wybiła życia godzina!...–
Na padół nędzy, już z płaczem:
Wyjrzała mała dziecina–
Aby bydź na niej tułaczem.

Świat się jej w koło uśmiecha,
Jaśnieje słońce pogodnie;
Rośnie rodzicom pociecha,–
Już dziecię igra swobodnie.

Igra wesoło– lecz w chwili!...
Cacko mu kruszy się w dłoni..
I małe dziecko już kwili–
Pierwszą, świadomą łzę, roni...–

Już wzrosło– w wiosny poranki.
Goni po błoniu, gdzie kwiecie,–
I zrywa chciwie, i wianki–
Ach! wianki najpierwsze– plecie.

I Boga chwalić już umie,
Już pierwsze prace poczyna;
I już się w młodym rozumie
Pierwsza tłumaczy przyczyna.–

*

– Z uśmiechów i łez co łało, –
I cóż mu z lat tych zostało?
– Ach – zwiędłe opadło kwiecie!
Zostało – wspomnienie, przecie. –

*

– Twarz, kibić – zdobi uroda, –
Rumieńcem krasza się lica,
W oczach jaśnieje pogoda,
To dziecię – dziś już dziewica.

Na twarzy błyszczy uroda,
Usta wesoło się śmieją;
W oczach jaśnieje pogoda,
Serce się poi nadzieją. –

– Ach! – i te blaski się ściemiły,
Zwiodły nie jedne nadzieje,
Nie jeden zbladł obraz miły –,
I oko – skrytą łzą leje.

*

Uniosło serce nie miło:
Nie jedno, ach! doświadczenie,
A światu w drodze rzuciło:
Rzuciło – ach! – poświęcenie ...! –

*

II.

– Na łożu ciężkiej boleści –
Kona wieszcz polskiej krainy;
A przy nim Anioł niewieści
Ostatnie słodzi godziny.

Ponura cisza w około,
Lampa bladawo się żarzy;
Chmury okryły mu czoło –
I boleść na każdej twarzy.

Na chwilę wieszcz zbiera siły,
Głowę strudzoną podnosi;
Oczy mu ogniem zaśniły – –
– I jakieś proroctwa głosi ...: –

Że „Zmartwychwstania"... krainie –
Godzina, już niedaleka!... –
I wróży szczęście – dziewczynie. –
Które wymodlić przyrzeka.

Urwał ... zakończył – westchnieniem,
Głowa w poduszki opadła;
Żegna przytomnych – spojrzeniem ... –
I martwą twarz już wybladła. –

* *

Z chwil tych majowych... marzenia,-
O wieszczu- po jego zgonie:
I cóż zostało w Twym tonie?..-
Ach!. tylko ciche-wspomnienia.

* * *

Nowe znów Cuda Bóg zsyła:
Duch w martwe wiela się ciała,
Przemawia głucha mogiła...-
I cała ludzkość zdumiała!..-

Boże się głosy podnoszą,
Świetna się przyszłość odsłania:
Bo duchy-anioły głoszą
Godzinę Polski powstania.-

Młodzieńca ramienia ruchem.-
Duch Ci się wieszcza objawia,
Żwie opiekuńczym Twym duchem:
Wyrocznię swoją odnawia.-

*

-Za wiersz ten, i dobre chęci-
O trochę prosząc pamięci;-
Że Świętą zostaniesz: wierzę-
Gdy taki Anioł Cię strzeże.-

W Krakowie 3 Maja, 1854.- mb

1854 r.

M. Z. S:

Słowa pożegnania.

Gdy razem bawić dłużej los nam wzbrania,
2.) Ni razem dzielić przygody podróży —
1.) I ni w tym grodzie dumać razem dłużej,
Przyjm choć odemnie słowa pożegnania:

— Gdy jednostajność przejażdżki cię znudzi,
I gdy popadniesz w błogie zadumania:
A w tem niemile głos trąbki cię zbudzi,
Pamiętaj o mnie, o chwili rozstania.

Gdy przebywając góry i potoki —
W około będziesz wzrok Twój wodził śmiały:
To pomnij wtedy na piękne widoki —
Które nas razem, nieraz, zachwycały.

Do klawikordu kiedy zbliżysz rękę —
I coś zatęsknisz..., lub brząkniesz wesoło:
Przypomnij moją radośną podziękę,
(~~Twoich przyjaciół koło~~)
Przypomnij — (~~nasze i gry i~~ zabawy.)
(Naszych pląsające koło)

/.

Gdy z książką w ręku zabawisz się mile,
I gdy się jakim zachwycisz obrazem:
Przywiedź na pamięć sobie piękne chwile,
Gdyśmy to nie raz czytywali razem. –

– Gdziekolwiek w życiu skierujesz łódź Twoją,
Ku jednej stronie zawsze będziem płynąć,
Chciałbym żyć z Tobą… ale wolą moją:
I razem walczyć, razem – choćby… zginąć!…

W Krakowie 22. Lipca 1854 r. –

[illegible]

1854 r.

Do Imionnika L. H.

Dwa słowa.

(Sonety.)

I.

Nie ten żyje *samotnym* — co kiedy się zbudzi
Witając dzień — nie wita siostry, ani brata;
Nie ten żyje samotnym, co z dala od ludzi
Między cichemi ściany przepędza swe lata...

Ale ten, który zgiełkiem światowym się trudzi
I samotnym się czuje wśród ludnego świata;
I okołem serc zimnych, gorącą pierś studzi..
Myślą, próżno za duszą pokrewną ulata;

— Ten, który całym żarem młodocianej duszy
Pokochał wcześnie Boga i do Nieba wzdycha
Co dla Ojczyzny żadnej nie zląkł się katuszy:

Ale jej szczęścia pragnąc w tęsknocie usycha;
Kto w życiu wzajemnością choć jedną pierś wzruszy
— Żyje w Bogu — Ojczyźnie, — Przyjaźnią oddycha.

jest II.

Nie ten szczęśliwy — kto rozpoczął życie
Otoczony przepychem dostatków, wśród złota;
Co na różach już stąpał w życia pierwszym świcie,
I z Łzą się nie spotkał, nie znał co tęsknota.

Ale ten, co z radością uczuł serca bicie.
Gdy mu jasne do Nieba ukazano wrota;
Co cierni w własnym sercu nie wychował skrycie.
Komu przewodniczącą gwiazdą była Cnota.

Co wzrok swój zatopiwszy w niebiosa gwiaździste
Umie po ziemi stąpać Chrystusowym śladem;
I unosi w swej drodze, Bogu, serce czyste, —

Zapoznawszy się wcześnie z Bożym życia ładem:
Spokojny, płynie naporzód, przez życia powodzie,
Sam z sobą, wśród burz świata, pozostając w zgodzie.

W Krakowie, 14. Października, 1854 r. — mb

1854 r.

W. R:

Młody wieszczu Polskiej ziemi
Witaj! witaj – pośród nas!
Między nami – braćmi Twemi,
Niech Ci mile spływa czas!

Gdym raz pierwszy – a przed rokiem
Ujrzał Ciebie w grodzie tym:
Z tęsknem liciem, – szczerem okiem..
Jużem czuł się bratem twym.

Gdym raz pierwszy Ciebie zoczył:
Hardość w licu, w oku skrę, –
To do Ciebie jam poskoczył –
Już ma dłoń ściskała Twą. –

I poczułem że w Twem łonie,
W żyłach – raźnie bije krew;
Że Ty wzrok Twój nurzasz w tonie..;
Że zapałem drga Ci brew. –

—

Pierś gorącą - czucie wieszcze,
Już zdradziła Twoja dłoń..
I badałem tylko jeszcze -
Gdyś zanurzył myśli w toń:

- Czy przenikniesz wieszcza okiem
Jak przyjazną piersią drży; -
Tak badałem ja przed rokiem:
Lecz dziś mam już serce Twe. -

- I ujrzałem: orła w Tobie -
Co roztacza skrzydła w lot;
Bo mu ciasno w gniazda-grobie..
Więc na wroga niesie grot.

Gniazdo jego - grom po gromie
Strzaskał, pośród licznych burz;
On pisklęciem tęsknił w złomie
Lecz dziś w skrzydła porósł już.

Matkę - wróg mu wydarł srodze,
Wśród więziennych trzyma bram;
Tysiąc sideł stawia w drodze...,
I w niewoli, bracia - tam.

On polotem przebił chmury,
I nad sidła sam się wzniósł;
A gdy wzleciał tak do góry..
W nowe siły w chmurach wzrósł.

I rzuciwszy gniazdo swoje -
Które strzaskał straszny grom;
Szuka dawnych gniazd zawoje -
Kędyś Ojce miały dom.

I Wawelu skały, mury,
Szuka, - znalazł - spieszy tam;
I zaostrzył dziób, pazury..-
I powrócił znowu sam! -

– I gdy nowa jesień kroczy
Grzmi gdzieś burza, wiatr zawył;
On swe skrzydła znówuż roztoczy
W dawnym gnieździe szuka sił.

I swych braci – orłów wita,
~~[illegible]~~ Co się rozpierzchli w świat,
I o dolą ich zapyta...
Spyta – co ich robi kat!..

O bo w świecie katów wiele...
Wszystkie orły braćmi są;
A po gromie – skry w popiele
Wprawdzie drzemią, lecz nie mrą.

Wiatr od Wschodu.. żar rozniecí, –
I cudowny błyśnie słup..;
I mścić Matkę, wstaną dzieci; –
I pobladnie wróg – jak trup.

– Gdy broń chwycą, na koń wsiędą, –
Kiedy w pole ciągnąć będą:
To polecą Orły przodem –
Przodem! przodem – przed Narodem. –

W Krakowie, 4. Listopada, 1854 r. –

1855 r.

M. Z.*

(Improwizacya.)

Już odjeżdżasz... Bądź nam zdrów!...
Gdy żegnamy przyjaciela –
Na co wiele próżnych słów:
Dzień to smutku – nie wesela!...

Bo z bratniego serc łańcucha,
Jedno się ogniwo rwie;
Dziś lat młodych tracim drucha..
A rozstaniem to się zwie.

My po Tobie – tu w żałobie..
Pozostaniem długi czas;
Aż znów zwoła – głos Anioła..
W pole walki!- wszystkich nas!...

W Krakowie, 26. Marca, 1855 r. – MH

1855 r.

Do Imionnika: M. P.*

Jakiż **Tobie** mam wpisać wiersz do Imionnika?
Wiersz – coby mój przyjaciel, i świat zimny czytał,
Cokolwiek Ci napiszę – świat się będzie pytał..
Oznaczenie słów.. które, duch Twój li przenika:

Druhu mojej młodości – gdy wspomnieniem teraz
Gonię chwile minione wśród losów zawieji;
Te lata przemarzone wśród klęsk i nadziei..
W wędrówce moich myśli, spotykam Cię nieraz:

I duch mój chętnie wraca w życia mego rano,
Kiedym jeszcze bez troski, ziem przebiegał niwy;
Kiedym duchem samotny czuł się tak szczęśliwy:
Gdyś mi dał po raz pierwszy słodkie brata miano!

Wśród więziennej boleści.. gdym tęsknił za krajem
Ty byłeś mi pociechą i ulgą i siłą;
Przy Tobie o swobodzie serce moje śniło,
Tyś mi nawet wygnanie wdzięcznym zrobił rajem...

W Tobie jam wszystko znalazł com śnił myślą młodą,
I w słowie „przyjaciela” ukochał mą duszą;
Łańcuch bratnich serc naszych już tutaj nie skruszą
Świat, ani ludzie, żadną losów nam ~~[illegible]~~ przygodą:

Bracie i przyjacielu — Tyś już odtąd dzielił
Często ze mną goryczę, i dzielił rozkosze
Co mi Niebo wplatało do życia potrosze.
I jam już z Tobą płakał — z Tobą się weselił!...

Czyż nam odgadnąć dzisiaj, co losy przeznaczą?...
Jakie jeszcze nam w życiu trza przebyć koleje?
Które nam się ze złotych uiszczą nadziei?
Czy przed grobem się zdybiem z rajem — czyż rozpaczą?...

— Wszystko w świecie się zmienia, wokoło nas obu.
Druhu mojej młodości — dłoń mi podaj Twoją!
— Niebaczni — co z Fortuną związek wieczny roją...
Tylko związek serc może przetrwać aż do grobu!...

W Krakowie, 31 Marca, 1855 r. —

md.

1855 r.

Mieczysławowi R.*

Pamiętam ową chwilę – gdy w dziecięctwa porze
Bratem Chrzest obok Ciebie w tym Żukowskim dworze
Z Ceremonji nas chrzczono.. a my przystrojeni
W rogate czapki, piórka, pałaszem zbrojeni
W ładownice, ostrogi; dosyć – jednym słowem:
Mundurem już Krakusów strojni narodowym
Wspólnym chrztem, sojusz wspólny obajśmy zawarli!
Byśmy się starej wiary Ojców nie wyparli.

Pamiętam – lat dziecięcych, i gry i uciechy!
I wspólnie łzy wylane, i wspólne uśmiechy;
Już wtenczas, sercem bratnim lgnęliśmy do siebie
Jeszcze nie przeczuwając, nie marząc o niebie
Jakie Przyjaźń na ziemię sercom bratnim stwarza;
O życiu tem podwójnym jakim nas obdarza.
Bo łza w duszę pokrewną – łagodniej nam spływa;
Bo tylko podzielone szczęście – całem bywa.

Pamiętam – kiedy długie minęło rozstanie,
Jakie nasze najpierwsze było powitanie;
Jak skwapliwiem oglądał ulubione ściany,
Co z dawna pamiętały wiek mój młodociany;
Znowu ich oczom widok przedstawił się luby
Jak dawnego braterstwa wznawialiśmy śluby;
Jako drzemiące w sercach przeczuliśmy słowo..
Wspólnie już nad ojczystą unosząc się mową.

Pamiętam – jak w rok potém zebrani w gościnie,
Znaleźliśmy się znowu, przy tańcu i winie;
Jako już w trójce później my trzej Mieczysławy
W sąsiedztwo – a i w Góry robili wyprawy.
Na wózku, przed spoczynkiem, gawędka płynęła
Czasem śpiewem braterskim pierś się nasza wzdęła,
Czasem znowu uczone wiedliśmy dysputy;
Ile to tam zapału było, ile buty!..

Ile to serca było przy tańcu i szklance;
Jak mile czas nam spływał w szczeréj pogadance;
Jakeśmy na wyścigi puszczali rumaki;
Jakeśmy zręcznych strzałów wyświęcali znaki;
Jakeśmy pełniąc wcześnie służby obozowe
Sercami już marzyli bliskie walki nowe;
To sobie udzielali naszych lutni dźwięki
Przyszłe nasze nadzieje.. albo dawne męki!...

Odtąd, sercem braterskim, już na Oceanie
Myśli, nie jedno ducha błysło nam spotkanie;
I jak lutnia, żałośnym dźwiękiem gdy się trudzi,
W pokrewnéj sobie lutni bratnie dźwięki budzi –
Tak i nasze się serce w wspólnéj męce targa,
I jednego nam bolu z ust wypływa skarga!
– Wkrótce – razem wojenne dzielić będziem znoje;
A kiedyś.. dwaj bardowie – wspólne śpiewać boje. –

W Krakowie, w Marcu, 1855 r. –

M.

1856.

Do Imionnika W. W.

Gdy w tę nową żywota puszczając się drogę,
Tyle uczuć rozlicznych duszę mą przejmuje:
Że słowa pożegnania znaleźć dziś nie mogę —
Wobec Ciebie, raz pierwszy: ubogim się czuję. —

W Krakowie, 1856 r. — md

1856 r.

Do Imionnika: P. G.*

(Dnia 31. Maja.)

Daruj Pani łaskawie — że, choć nieproszony,
Odważyłem się dotknąć lutni dźwięczne strony,
By do wieńca Przyjaciół — w koło, które nęci:
Wpleść dla Cię, w Dzień Imienia, ten kwiatek — (pamięci. —
— Kiedy myślą się cofnę w przeszłość dla mnie lubą
Po ścieżkach mego życia rozglądam się z chlubą:
Bo w liczbie mych przyjaciół — — widzę przyjaciele
Z którémi by gościli — chętnie, i Anieli… —
A komu się udało, wśród ciernistej drogi
Życia, nazwać choć jeden — dzionek, szczęsny, błogi;
A kto znalazł wśród ludzi rozlicznego tłumu,
W dzisiejszych czasach, ludzi — z sercem, krom rozumu;
Niech nie szuka już wiele wśród téj ziemskiej (niwy
Bo może już w spokoju — nazwać się: „szczęśliwy"
Ty Pani! której Niebo snać dało w udziale:
Dzielić sercem poczciwém, radości i żale
Twoich bliźnich.., żyj długo, i szczęsna na wieki!
Jak Anioł — pocieszyciel — jak Anioł — Opieki!
Żyj szczęśliwa! — szczęśliwa?!.. — nie zbyt śmiało:
Bowiem szczęścia połowę: Bóg w nas samych złożył. —

W Kipiaczce, w Tarnopolskim, 1856 r. —

1857.

W Imionniku: J. W.

Kiedym Twą matkę poznał – jeszcze dzieckiem byłaś,
Jeszcze o życiu ludzkim jak o maju śniłaś –
Który rzuca po drodze: światła, pieśni, kwiatki,

(4+1) $\overset{3}{m}$. [illegible]